

Piotr FORECKI

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań

Stolzman w Belwederze? Instrumentalizacja antysemityzmu w kampaniach prezydenckich w Polsce po roku 1989

Antysemicki dyskurs wcale nie potrzebuje obecności Żydów jako racji swojego bytu i legitymizacji istnienia. Zwalcza Żydów wyimaginowanych i symbolicznych. Żydów z nadania, a zwłaszcza wszystko to, przeciwko czemu występuje i na różne sposoby stara się z Żydami skojarzyć. Innymi słowy w jego ramach nie tyle ujawnia się nienawiść do Żydów, co dokonuje „judaizacja” obiektów nienawiści¹. Praktyka taka niejednokrotnie dała o sobie znać w toku prezydenckich kampanii wyborczych w Polsce po roku 1989.

Jak zauważył niegdyś Leszek Kołakowski, antysemityzm jest „środkiem wytwarzania symbolu społecznego”². Nienawiść lub niechęć do Żydów przenoszona bywa bowiem na właściwy przedmiot walki, a walka z Żydami wcale nie musi stanowić nadrzędnego celu antysemickiej retoryki lub przedsięwziętych działań. Pod jej pozorem kryją się częstokroć właściwe obiekty, idee, podmioty, zjawiska w kulturze i polityce, które antysemita pragną zwalczać. Na różne sposoby starają się jednak powiązać je w umysłach i społecznej percepcji z żydostwem uznanym i traktowanym jako piętnująca etykieta, stygmat, a zarazem swoisty klucz służący do opisu i interpretacji rzeczywistości³. Stąd też pod sztandarem

¹ Na fakt ten zwrócił uwagę Jerzy Urban. Zob. J. Urban, *Antysemityzm i owszem*, „NIE” 1990, nr 12/13.

² L. Kołakowski, *Antysemita – pięć tez nienowych i przestroga*, „Po Prostu” 1956, nr 22 (384).

³ „W naczelnej misji społecznego oddziaływania antysemityzm – odnotowuje Leszek Kołakowski – ma stworzyć uniwersalny symbol zła, który następnie chce się związać w umysłach z tymi zjawiskami w polityce, kulturze, nauce – które trzeba zwalczać. Trzeba z żydostwa uczynić obelgę, którą będzie się piętnować wszystko, co ma być unicestwione, nosiciela nieokreślonego zła, ale zła w ogóle, abstrakcyjny symbol ujemny, dający się dołączyć do dowolnej sytuacji, jeśli pragnie się ją jako ujemną

walki z Żydami można wystąpić jednocześnie wobec liberalizmu, komunizmu, gospodarki wolnorynkowej, demokracji, pluralizmu, wolnych mediów, postmodernizmu – jednym słowem wszystkiego, co w danym momencie i z określonej perspektywy zyskuje wrogi status. Te niczym nieograniczone pod względem przedmiotowym możliwości nadawania etykiety „żydostwa” wynikają poniekąd z różnorodnych i ukształtowanych na przestrzeni dziejów stereotypów, wyobrażeń, fantazmatów oraz mitów funkcjonujących w odniesieniu do Żydów. Innymi słowy produktów myślenia uprzedzeniowego, mitycznego i rozmaitych teorii spiskowych.

Antysemityzm w dyskursie publicznym objawia się w różnorodnych kontekstach. W ostatnich latach okazji ku temu, by przekonać się o jego żywotności dostarczyły zwłaszcza debaty dotyczące postaw Polaków wobec Zagłady⁴, w toku których doszło do konfrontacji z romantyczną, narodową mitologią⁵. Daje on jednak o sobie znać również w rozmaitych

przedstawić przed światem. Cokolwiek wtedy – w kulturze, w polityce, w życiu ma być zohydzone i stać się przedmiotem nienawiści, może być przedstawione jako produkt żydowski”. Ibidem.

⁴ Pisane wielką literą słowo *Zagłada* traktuję jako polski synonim angielskiego wyrazu *Holocaust* oraz hebrajskiego *Shoah*, a zatem terminów oznaczających zagładę Żydów podczas II wojny światowej. Zob. M. Adamczyk-Garbowska, H. Duda, *Terminy Holocaustu, Zagłady i Szoa oraz ich konotacje leksykalno-kulturowe w polszczyźnie potocznej i dyskursie naukowym*, w: *Żydzi i judaizm we współczesnych badaniach polskich*, red. K. Pilarczyk, t. 3, Kraków 2003, s. 237–253.

⁵ Dość wspomnieć debaty wywołane filmem *Shoah* Claude’a Lanzmanna (1985), publikacją eseju Jana Błońskiego *Biedni Polacy patrzą na getto* (1987), artykułu Michała Cichego *Polacy – Żydzi: czarne karty Powstania* (1994), a przede wszystkim *Sąsiedów* (2000–2002) oraz *Strachu* (2007–2008) Jana Tomasza Grossa. Zob. szerzej na ten temat C. Lanzmann, *Shoah*, Koszalin 1993 (książkowe wydanie zapisu filmu Lanzmanna); S. Felman, *The Return of the Voice: Claude Lanzmann’s Shoah*, w: *Testimony. Crises of Witnessing in Literature, Psychoanalysis, and History*, ed. S. Felman, D. Laub, Routledge, New York 1992; G. Koch, *The Aesthetic Transformation of the Image of the Unimaginable: Notes on Claude Lanzmann’s Shoah*, w: *The Holocaust: Theoretical Readings*, ed. N. Levi, M. Rothberg, Edinburgh University Press, Edinburgh 2003; T. Majewski, *Sub Specie Mortis. Notes on Claude Lanzmann’s Shoah*, „Kultura Współczesna” 2003, nr 4; A. Sawisz, *Obraz Żydów i stosunków polsko-żydowskich w listach telewizyjnych po emisji filmu „Shoah”*, w: „*Bliscy i dalecy*”. *Studia nad postawami wobec innych narodów, ras i grup etnicznych*, red. A. Jasińska-Kania, Warszawa 1992; P. Forecki, *Dyskusja wokół filmu „Shoah” Claude’a Lanzmanna na łamach polskiej prasy*, w: *Na obrzeżach polityki*, red. M. Kosman, cz. 4, Poznań 2007, s. 177–193; J. Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 1996; E. Koźmińska-Frejłak, *Świadkowie Zagłady – Holocaust jako zbiorowe doświadczenie Polaków*, „Przegląd Socjologiczny” 2002, nr 2; P. Forecki, „*Biedni Polacy*” w *mrokach nie-pa-*

sytuacjach kryzysowych (np. kryzysów gospodarczych), a także w ramach ideologicznych debat poświęconych choćby takim zagadnieniom jak modernizm *versus* tradycjonalizm, liberalizm *versus* konserwatyzm, nacjonalizm *versus* patriotyzm, państwo narodowe *versus* państwo, społeczeństwo obywatelskie. Nie omija on także sfery polityki, która nie istnieje przecież w społecznej próżni, a wymienione powyżej konteksty bezpośrednio są z nią powiązane.

Jednakże w ramach politycznego kontekstu antysemitcka retoryka objawia się niekiedy w sposób szczególny, stając się socjotechnicznym orężem walki. Dzieje się tak za sprawą nadawania etykiety Żyda przeciwnikom politycznym w imię ich dyskredytacji. Etykieta ma zaś to do siebie, iż będąc nazwą jest także piętnem, na mocy którego klasyfikuje się ludzi i przypisuje im cechy zgoła negatywne oraz niepożądane. Etykieta, na co zwraca uwagę Kinga Dunin, jest w istocie stereotypem, którym posługujemy się wówczas, gdy nie potrafimy poznać i opisać rzeczywistości. Problem w tym, że etykieta w żaden sposób owej rzeczywistości nie opisuje, lecz ją wytwarza⁶. Absolutnie nie jest zatem ważne, co stanowi podstawę do nadania komuś etykiety Żyda. Czy dopomaga w tym deklarowane poczucie tożsamości, czy proceder ten opiera się na poszlakowych śledztwach samozwańczych detektywów, czy figurowaniu na krążących po Polsce „listach Żydów” w rządzie, polityce, Episkopacie⁷, czy jakkolwiek

mięci, w: *Na obrzeżach polityki*, red. M. Kosman, cz. 5, Poznań 2007, s. 201–215; *My Brother's Keeper. Recent Polish debates on the Holocaust*, red. A. Polonsky, Routledge, Oxford 1990; M. Steinlauf, *Pamięć nieprzyswojona. Polska pamięć Zagłady*, Warszawa 2001, s. 108–143; J. Michlic, *Coming to Terms with the „Dark Past”: The Polish Debate about the Jedwabne Massacre*, „Acta. Analysis of Current Trends in Antisemitism” 2002, nr 21, The Hebrew University of Jerusalem; A. Polonsky, J. Michlic, *The Neighbors Respond. The Controversy over the Jedwabne Massacre in Poland*, Princeton University Press, Princeton 2004; P. Ciołkiewicz, *Debata publiczna na temat mord w Jedwabnem w kontekście przeobrażeń pamięci zbiorowej*, „Przeгляд Socjologiczny” 2003, nr 1, s. 285–306; P. Ciołkiewicz, *Poszukiwanie granic odpowiedzialności zbiorowej. Debata o Jedwabnem na łamach „Gazety Wyborczej”*, „Kultura i Społeczeństwo” 2004, nr 1, s. 122–141; S. Zgliczyński, *Antysemityzm po polsku*, Warszawa 2008, s. 74–96; P. Forecki, *Spór o Jedwabne. Analiza debaty publicznej*, Poznań 2008; *Wokół Strachu. Dyskusja o książce Jana T. Grossa*, red. M. Gądek, Kraków 2008.

⁶ K. Dunin, *Jak nie być antysemitą w Polsce? Antysemityzm w dyskursie publicznym*, „Studia Socjologiczne” 1991, nr 3–4, s. 127.

⁷ O funkcjach „listy Żydów” we współczesnym polskim dyskursie tożsamościowym w trafny i interesujący sposób pisze Joanna Tokarska-Bakir. Zob. J. Tokar-

inaczej motywowanym dowolnym mianowaniem. Chodzi wyłącznie o fakt, iż owa „judaizacja” określonych osób, obliczona jest na jednoczesne osiągnięcie kilku celów: ich dyskredytację, spiskową interpretację działania oraz podkreślenie obcości. Taki też między innymi jest sens nadawania etykiety Żyda w ramach politycznej konfrontacji.

Abstrahując od faktu, że w języku polskim samo słowo „Żyd” posiada pejoratywne konotacje i stosowane bywa często jako inwektywa, to w polityce za zabiegiem nadawania etykiety Żyda kryją się jednak znacznie bardziej złożone intencje. Wbrew pozorom nie jest to tylko jeszcze jedna, *nota bene* mało wyszukana, forma obrazy danego polityka, którego w myśl takiej logiki równie dobrze można by nazwać „pedałem” lub „lesbą” i bez znaczenia jest tu orientacja seksualna podmiotu⁸. Tytułując Żydem, sugeruje się jednocześnie obcość władzy, a jej naznaczonego przedstawiciela stawia poza nawiasem wyobrażonej wspólnoty Polaków. Odbiera mu się w ten sposób legitymację do ich reprezentowania podług hasła: obcy nie powinien mieć wpływu na życie polityczne w Polsce. Ponadto, według przypisywanych tej kategorii obcego stereotypowych cech, nigdy nie będzie on równie lojalny wobec grupy własnej (tj. Żydów) i tej większościowej, pośród której przyszło mu żyć (tj. Polaków). Na mocy stereotypu wiadomo bowiem, iż Żydzi zawsze i wszędzie wzajemnie się popierają, działając przy tym na czyjaś niekorzyść. Ta pseudo-denuncjacja i nadanie etykiety bez względu na to, czy dotyczy osób o żydowskich korzeniach, czy Żydów z nominacji ma zatem pełnić funkcję ostrzeżenia przed obcym, któremu nie można ufać, bo to nie Polak prawdziwy i niejako z definicji działać będzie na rzecz swoich pobratymców.

Ponadto, tego rodzaju naznaczenie stanowi również próbę ujmowania i tłumaczenia mechanizmów polityki, jej przyczyn oraz sił napędowych poprzez właściwości jednostek „będących ucieleśnieniem stereotypowo

ska-Bakir, *Legends o krwi. Antropologia przęsądu*, Warszawa 2008, s. 616–636. Zob. także I. Grudzińska-Gross, *Podejrzone pochodzenie jako kategoria kultury polskiej w: Inny, inna, inne: o inności w kulturze*, red. M. Janion, C. Snochowska-Gonzales, K. Szczuka, Warszawa 2004, s. 98–109.

⁸ Warto w tym miejscu odnotować, iż dyskurs homofobiczny opiera się na licznych kliszach oraz figurach retorycznych wywiedzionych i adaptowanych z dyskursu antysemitckiego. Zob. A. Graff, *Gej, czyli Żyd... i co dalej?*, w: *Rykoszetem. Rzecz o płci, seksualności i narodzie*, Warszawa 2008, s. 110–145; A. Ostolski, *Judaizowanie gejów w polskim dyskursie prawicowym*, w: *Jak się dzielimy i co nas łączy? Przemiany wartości i więzi we współczesnym społeczeństwie polskim*, red. Małgorzata Głowacka-Grajper, Ewa Nowicka, Kraków 2007, s. 156–179.

postrzeganych zbiorowości” i „żywym dowodem słuszności uprzedzenia”. Zjawisko to Mirosław Karwat określił mianem „stereotypowej personifikacji polityki”⁹. Kluczem do jej odczytania w przypadku nadania etykiety Żyda nie są bowiem żadne indywidualne cechy naznaczonych w ten sposób osób, ale całokształt wyobrażeń i uprzedzeń Żydów dotyczących, które przychodzi im jedynie uosabiać na mocy dotyczącego ich stereotypu kulturowego. Naznaczeni nie są zatem traktowani jako niepowtarzalne i autonomiczne jednostki, lecz stają się wyłącznie zlokalizowanymi i wskazanymi reprezentantami stereotypizowanej grupy. Odnoszący się zaś do Żydów stereotyp grupowy ma to do siebie, iż każdy jej przedstawiciel staje się automatycznie nosicielem cech z definicji jej przypisywanych. Wyobrażenie o zbiorowości przekłada się na wyobrażenie o jednostce i na nie rzutuje¹⁰.

Ten swoisty typ stereotypowej personifikacji polityki pozwala tłumaczyć jej mechanizmy, zachodzące konflikty, kryzysy i przesilenia dowodzoną żydowską obecnością. Co za tym idzie: działalnością na szkodę kraju, skrytym dążeniem do przejęcia władzy, realizacją tylko sobie znanych interesów i całej gamy innych wrogich działań, których pełną egzem-

⁹ Zob. M. Karwat, *Stereotypowa personifikacja polityki*, „Studia Polityczne” 1996, nr 5, s. 85–97.

¹⁰ Mirosław Kofta i Grzegorz Sędek podkreślają, iż zrozumienie natury stereotypu grupowego wymaga pewnego istotnego rozróżnienia teoretycznego tzn. rozpoznania jego dwóch jakościowo różnych składników – komponentu egzemplarycznego stereotypu oraz komponentu duszy grupowej. W tym pierwszym przypadku przedmiotem stereotypizacji jest jednostka traktowana jako reprezentatywny egzemplarz kategorii, do której przynależy. Z tego też powodu jednostce takiej automatycznie przypisywane bywają cechy uważane za typowe dla przedstawicieli danej grupy. Podlega ona swoistego rodzaju depersonalizacji „ponieważ odmawia się jej *a priori* właściwości indywidualnych, odróżniających ją od innych ludzi”. W przypadku komponentu stereotypu grupowego określonego mianem duszy grupowej, przedmiotem stereotypizacji jest natomiast grupa jako całość. Narody, rasy, klasy społeczne etc. mogą być postrzegane jako „zorganizowany byt psychologiczny” posiadający wiele cech osobowych takich jak na przykład: intencje, program działań, czy spiskowa aktywność. Stereotypy tego typu (np. wobec Żydów) „mają typową zawartość treściową: grupie przypisuje się skłonność do dominacji nad światem, do zdobywania kontroli nad życiem politycznym, sferą finansów, środkami masowego przekazu etc. Z taką teorią łączy się głębokie przeświadczenie nosiciela stereotypu, że jego własna grupa jest wyróżnionym obiektem takich zakusów, że jest szczególnie zagrożona”. M. Kofta, G. Sędek, *Struktura poznawcza stereotypu etnicznego, bliskość wyborów parlamentarnych, a przejawy uprzedzeń antysemitycznych*, w: *Stereotypy i uprzedzenia. Kolokwia Psychologiczne*, red. Z. Chlewiński, I. Kurcz, Warszawa 1992, t. 1, s. 69–71.

plifikację zawierają „Protokoły Mędrców Syjonu”¹¹. Poza tym, wystarcza jeden realny bądź mianowany Żyd, by cała partia, urząd lub określona instytucja stała się zrazu „żydowska”, a przynależność do niej mogła implikować nadanie etykiety Żyda. Jako przykład niech posłuży tutaj *casus* Unii Wolności, Komunistycznej Partii Polski, „Gazety Wyborczej” bądź Urzędu Bezpieczeństwa.

Praktyka tego rodzaju etykietowania, jak i w ogóle gra na antysemitycznych nastrojach nie stanowi wyłącznie domeny antysemitów. Antysemityzm może być niekiedy po prostu traktowany jako poręczny instrument i narzędzie politycznej walki wykorzystywane przez osoby, które bynajmniej antysemitami nie są. Nie są, ponieważ antysemityzm nie stanowi komponentu ich postawy i zasady postępowania. Najwyraźniej zakładają oni jednak, iż sama retoryka, odwołująca się do antysemitycznych resentymentów może w danym momencie stać się dla nich z jakichś względów użyteczna. Posługują się nią zatem wyłącznie koniunkturalnie, antycypując uzyskanie określonych korzyści np. politycznej mobilizacji, społecznego poparcia etc. To właśnie takie instrumentalne wykorzystanie antysemityzmu w służbie określonego celu i dyktowane potrzebą chwili, Michael Schafir określa mianem „użytecznego antysemityzmu” (ang. *utilitarian anti-Semitism*) lub po prostu jego instrumentalizacją¹².

Okoliczności oraz kontekstu do ujawnienia się antysemityzmu, zarówno w jego „użytkowej”, jak i ideologicznej postaci, dostarczają kampanie wyborcze. Dzieje się tak zwłaszcza przy okazji wyborów prezydenckich z racji właściwego im zindywidualizowanego charakteru rywalizacji. W ich toku chęć dyskredytacji konkurentów i poszczególnych kandydatów ulega sytuacyjnemu wzmocnieniu i staje się szczególnie kusząca. Spośród wszystkich kampanii prezydenckich, które dotychczas odbyły się w Polsce, żadna nie była wolna od, w różnym stopniu i na różne sposoby dawkowanego, antysemityzmu. I choć z pewnością nie były one sobie równe pod względem poziomu jego nasilenia, to tylko w ostatniej z nich antysemityczne insynuacje nie dotknęły głównych pretendentów w walce o prezydencki fotel. Poza tym, we wszystkich dotychczasowych kampa-

¹¹ Zob. J. Tazbir, *Protokoły Mędrców Syjonu. Autentyk czy falsyfikat*, Warszawa 2004; J. Tazbir, *Nieśmiertelne falsyfikaty*, „Przegląd Polityczny” 2002, nr 57/58, s. 41–46; M. Głowiński, *Poetyka falsyfikatu politycznego*, „Przegląd Polityczny” 2007, nr 82, s. 73–80.

¹² M. Shafir, *Radical Politics In Post Communist East Central Europe Part III C*, „RFE/RL East European Perspectives”, 12 I 2000, vol. 2, no. 1.

niach do wyborczych zmaganī przystępowali kandydaci, którzy złożoność rzeczywistości wyjaśniali w oparciu o czysto antysemitki rezerwuar interpretacyjnych zasobów, a antysemityzm mieli niejako wpisany we własne założenia programowe. Stanowili oni wprawdzie margines i swoisty folklor wyborczy, co w ostatecznym rozrachunku w druzgocący dla nich sposób zawsze potwierdzał elektorat. Nie mniej jednak w ramach praw przysługujących im jako kandydatom na urząd prezydenta (dostęp do rozgłośni radiowych i kanałów telewizji publicznej) zaistnieli na chwilę w przestrzeni publicznej, wieszcząc istnienie żydowskich spisków. W niniejszym artykule nie zostanie im jednak poświęcona uwaga, którą każdorazowo na mocy Konstytucji RP i kodeksu karnego winny im poświęcać organa ścigania.

Z perspektywy czasu bez cienia wątpliwości można powiedzieć, iż relatywnie najbardziej obfitującą w antysemitki akcenty była kampania prezydencka roku 1990. Przyczyny ich pojawienia się ujmowane jednak być muszą w kontekście społeczno-politycznych przeobrażeń, zachodzących wówczas w Polsce. Niezadowoleniu z ich kierunku i tempa, a także z kondycji gospodarczej towarzyszyło bowiem poczucie niepewności, a zarazem potrzeba wskazania winnych takiego stanu rzeczy. Dodatkowo, nakładała się na to pewna nieczytelność konfliktów i podziałów w obozie solidarnościowym, a zwłaszcza nie do końca zrozumiała krytyka ówczesnego premiera Tadeusza Mazowieckiego i pojawiające się postulaty nawołujące do jego ustąpienia. W tej sytuacji, jak zauważył Ireneusz Krzemiński, „świadomość potoczna znalazła się w sytuacji problematycznej”, z której wyjściem była prosta odpowiedź, iż rząd Mazowieckiego i on sam to Żydzi. Kategoria „obcego” miała tłumaczyć dlaczego Ci, którzy dotychczas byli przecież „nasi”, reprezentowali „Solidarność” i naród, nie spełnili pokładanych w nich nadziei. Jednocześnie była to pewna próba eksternalizacji błędów oraz niepowodzeń bądź po prostu immanentnych kosztów czasu transformacji, a antysemityzm „nadawał się znakomicie do politycznego wyjaśnienia sytuacji”¹³. Ponadto należy zauważyć, iż antysemityzm wyrasta na gruncie nieprzejrzystości sfery publicznej, intryg, konfliktów i domniemań. Zawsze pozostaje także projekcją żądnych łatwych wyjaśnień umysłów.

¹³ Zob. I. Krzemiński, *Wybrać lepszy świat. Postawy wyborców i kampanie wyborcze z punktu widzenia psychologa społecznego*, w: *Bitwa o Belweder*, red. M. Grabowska, I. Krzemiński, Warszawa 1991, s. 224–225.

Można sądzić, iż właśnie potrzebą określenia kozła ofiarnego oraz brakiem zrozumienia przyczyn politycznego konfliktu, bo przecież nie tylko zwykłym chuligańskim wybrykiem, tłumaczyć można pojawiające się na plakatach wyborczych Tadeusza Mazowieckiego gwiazdy Dawida, dopiski „Nasz Premier Nasz Prezydent Nasz Żyd”, „Tadek do Izraela” bądź po prostu „Żyd”. W podobnym duchu utrzymane były pojawiające się na murach miast napisy, jak również kolportowane w trakcie wyborów ulotki, w których uwagę koncentrowano na samym Mazowieckim lub dokonywano bardziej złożonej wykładni politycznej rzeczywistości¹⁴.

¹⁴ A oto fragmenty niektórych z nich: „Polskie nazwiska przybiera wróg, / by zmylić czujność naszą... / Lech Kraj obcym chce dać za dług, / Uwierzył Żydom i judaszom. / Lewin przemienił się w Geremka, / Towarzysz Szechter na Michnika, / Z Rosji przyjęliśmy Drawicza... / już telewizja ma cadyka... / A pod OKP-em się schowali / K. Modzelewski i Rokita, / Hannel, Kuratowska i... górale! / Uś! Jak «po polsku» brzmi ta świta. / Nie na tym koniec, bracia mili, / bo w rządzie, sejmie i senacie, / kluczowe stołki obsadzili / i rządzą jak we własnej chacie! / Mało kto to jeszcze o tym wie, / że Balcerowicz i pan Hall, / razem z Lewinem i Szechterem chce, / by Polskę nazwać: Judental. / Pan Lech tak został ogłupiony / i pośród obcych tym się chlubi, / że co mu Żydzi wbiją w głowę / on to powtarza i hołubi. / W swą wielkość nawet już wierzył / karzeł na grzbiecie wielkoluda / na prezydenta się przymierza... / Nu! Żydzi umieją robić cuda. / Nie polski w Polsce mamy rząd! / W senacie istny Judenrat. / W Solidarności taki prąd, / by Żyd nad nami trzymał bat. / Nasz Witos nie miał doktoratów, / ale miał zdrowy, chłopski mózg, / i bez żydowskich adwokatów, / wiedział, co trzeba, a co mus. / Jakie granice mieć na mapie, / by Polak nie przymierał głodem... / Boga miał w sercu! (nie na kłapie), / był solidarny – lecz z NARODEM!!! / Czy przez to wolność się rozumie, / że pozwalamy rządzić sobą? / Czyż Polak rządzić się nie umie? / Czy nie potrafi ruszyć głową? / Sam jeden Grabski bez doradców / i bez żydowskich pomocników, / do pięciu złotych zbił dolara... / Nie sprzedał Polski pośrednikom! /// Nie dajmy, by nas gnębił Żyd, / nie idźmy żywo w trumnę! / Bracia Polacy! Czy Wam nie wstyd? / Gdzież Wasze czola dumne?! / Niech ta pobudka pędzi przez Kraj: / ZBUDŹ SIĘ NARODZIE! / DO CZYNU WSTAŃ!!!!”. Bądź też w formie odezwy rozpoczynającej się wierszowanym mottem: „Ukochany Mazowiecki / nosi różne kiecki / Żyd, katolik, mason / Dobry każdy fason” i dalej: „RODACY! Arogancja Żydów, ich bezczelność (Wilczek, Michnik...), szowinizm i faszyzm dochodzi do zenitu, Sejm, Senat i rząd są opanowane przez żydo-masonerię. Ojczyzna nasza jest przez tych zbrodniarzy zniewalana, okradana, rozkładana. RODACY! Nie wiercie szowinistom żydowskim. Nie wiercie w ich piękne słówka i nie dajcie się nabierać na słodkie miny rabina Geremka. Geremek, Kuroń, Kuratowska, Michnik, Turowicz i Mazowiecki oraz tysiące innych Żydów, masonów oblaźło Polskę i opanowało najważniejsze dziedziny życia. Za to wszystko odpowiedzialny jest Mazowiecki, bo on firmuje i uwiarygadnia ten rząd [...]”. Cyt. za M. Kula, *Problem postkomunistyczny czy historycznie ukształtowany polski problem?*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1991, nr 4.

Jednakże język antysemitki insynuacji do debaty publicznej w dopiero co rozpoczynającej się kampanii wyborczej wprowadził jeden z kandydatów do fotela prezydenckiego, a mianowicie Lech Wałęsa. Uczynił to wówczas po raz pierwszy, lecz jak czas pokazał nie po raz ostatni. Próżno i bez większego znaczenia w tym miejscu, by dociekać, a już tym bardziej orzekać, czy Lechem Wałęsą kierował antysemityzm, czy też jest on od niego zupełnie wolny? W ramach polskiej kultury chyba zresztą nikt zupełnie wolny od niego nie jest. Abstrahując zatem w tym miejscu od pytań bez odpowiedzi, czy Lech Wałęsa był/jest antysemitą oraz czy zdawał sobie sprawę z implikacji wypowiedzianych przez siebie słów oraz genealogii stosowanej retoryki, faktem pozostaje, iż tego rodzaju retoryką się posłużył. Poza tym, jak słusznie odnotowuje Jerzy Bralczyk w artykule poświęconym językowi Lecha Wałęsy: „Człowiek istnieje w znacznej mierze przez język. Człowiek publiczny istnieje przez swój język publiczny. Lech Wałęsa jest człowiekiem publicznym”¹⁵.

W wystąpieniu rozpoczynającym 12 VI 1990 roku posiedzenie Komitetu Obywatelskiego (KO) Wałęsa stwierdził, iż dochodzą go głosy, że „jakaś klika znów dorwała się do żłoba, a ludzie mówią, że to są Żydzi”. Wypowiedź ta nie została przez niego w żaden sposób skomentowana, jak również przez nikogo z uczestników dyskusji zakończonej rozłaniem w KO i wystąpieniem z niego części jego członków-założycieli. Kilka miesięcy później, również na posiedzeniu KO, Wałęsa komentując utworzenie przez owych „secesjonistów” nowej partii politycznej występującej pod nazwą Ruch Obywatelski Akcja Demokratyczna (ROAD) stwierdzał, iż „nie możemy toczyć z nią otwartej walki, bo narazimy się na zarzut antysemityzmu”. Na pytanie postawione mu wówczas przez Konstantego Geberta w trakcie konferencji prasowej, czy uważa ROAD za partię żydowską odpowiedział: „No nie, ale popatrz pan, kto tam jest: Michnik, Turowicz, Geremek... Dlaczego oni ukrywają swoje pochodzenie? Jestem dumny, że jestem Polakiem, ale gdybym był Żydem, byłbym dumny z tego, że jestem Żydem”. Dodatkowe pytanie dziennikarza BBC, czy czyjeś pochodzenie biologiczne ma znaczenie polityczne, Wałęsa skwitował: „W normalnym demokratycznym kraju nie powinno mieć, ale my dopiero wychodzimy z komunizmu i musimy uważać”¹⁶.

¹⁵ J. Bralczyk, *O języku Wałęsy*, „Teksty Drugie” 1990, nr 4, s. 60.

¹⁶ Cała ta relacja oparta została na artykule Konstantego Geberta zatytułowanym *Rola antysemityzmu*. Zob. K. Gebert, *Rola antysemityzmu*, w: *Bitwa o Belweder*, red. M. Grabowska, I. Krzemiński, Warszawa 1991, s. 249–250.

Zarysowana retoryka wypowiedzi Lecha Wałęsy wpisywała się jednak dopiero w preludeum rozpoczynającej się kampanii prezydenckiej i w dalszym jej toku uległa rozwinięciu. Niekoniecznie zresztą w pełni intencjonalnie. Ciekawego materiału źródłowego dostarczają prasowe publikacje relacjonujące przebieg licznych wieców wyborczych z udziałem Lecha Wałęsy, w trakcie których „problem” żydowski, a zwłaszcza zagadnienie obecności Żydów w strukturach władzy, wyływały nie za sprawą ich głównego bohatera, lecz wywoływane były pytaniami, skandowanymi hasłami i stwierdzeniami padającymi z tłumu. Najczęściej były to pytania typu: „Kiedy pan, jako prezydent, oczyści rząd z Żydów, którzy zagrażają dorobkowi Polski i Polaków?”¹⁷, „Nie jestem antysemitą, ale pytam pana, kiedy w końcu w Polsce będą rządzić prawdziwi Polacy?”¹⁸, „Co panu zrobili polscy Żydzi?”¹⁹, „Lechu przewietrz Warszawę z Żydów”, „Żydzi do Izraela!”²⁰ itp. Pytania te oraz hasła, jak odnotował jeden z publicystów, wzbudzały większy aplauz i euforię zgromadzonych niż odpowiedzi i riposty samego Wałęsy²¹. Te ostatnie z czasem przybrały jednak standardowo powtarzaną formułę.

Lech Wałęsa niemal za każdym razem odpowiadał bowiem, iż absolutnie antysemitą nie jest, że chce się go na siłę „wmontować w antysemityzm”²² i apeluje do dziennikarzy, by go w ten sposób nie przedstawiali²³. Kłóci się wprawdzie z Adamem Michnikiem, ale jest to spór o „koncepcje”²⁴. Antysemityzm zaś i podejrzenia o „spisek żydowski” w jego mniemaniu wynikają z „nieklarowności systemu, który zamazuje różnice i nie pozwala dostrzec, kto jest kto”, że „nie wiadomo tak naprawdę kto rządzi”

¹⁷ Cyt. za P. Smoleński, *Za co klaszczą?*, „Gazeta Wyborcza” 31 X–1 XI 1990, s. 11.

¹⁸ Cyt. za J. Kluzik, *Wy określacie prezydenturę*, „Tygodnik Solidarność” 9 XI 1990, s. 5.

¹⁹ Cyt. za P. Smoleński, *Wałęsa na Śląsku*, „Gazeta Wyborcza” 19 X 1990, s. 2.

²⁰ Cyt. za P. Smoleński, *Niech podniosą ręce ci, którzy będą na mnie głosować*, „Gazeta Wyborcza” 23 X 1990, s. 7.

²¹ Cyt. za P. Smoleński, *Za co klaszczą?*, „Gazeta Wyborcza” 31 X–1 XI 1990, s. 11.

²² Cyt. za J. Kluzik, *Wy określacie prezydenturę*, „Tygodnik Solidarność” 9 XI 1990, s. 5.

²³ Cyt. za P. Smoleński, *Niech podniosą ręce ci, którzy będą na mnie głosować*, „Gazeta Wyborcza” 23 X 1990, s. 7.

²⁴ Cyt. za B. Dunat, P. Smoleński, *Przewodniczący w Suwałkach...i Białymstoku*, „Gazeta Wyborcza” 29 X 1990, s. 2.

i jeśli tylko system będzie „drożny”, to jednocześnie stanie się to jasne i „będzie widać, który człowiek zawinił w jakiej sprawie”²⁵.

Wystawionej przez Wałęsę diagnozie, iż glebą, na której rodzą się antysemityczne spekulacje są, jakby to dziś powiedziała Jadwiga Staniszkis, nieprzejrzyste struktury władzy, nieczytelna sieć powiązań i zależności w jej orbicie, jej depersonalizacja, nie można odmówić słuszności. Problem jest jednak innej natury. Na żadnym wiecu ani też przy innej okazji Lech Wałęsa w zdecydowany sposób nie uciął i nie odciął się od antysemitycznych pomówień i insynuacji wysuwanych pod adresem rządu, a przede wszystkim Tadeusza Mazowieckiego. Kiedy natomiast kwestia żydowska była na różne sposoby i przy różnych okazjach podnoszona, w tym zwłaszcza kwestia dyskwalifikującego żydowskiego pochodzenia, niejednokrotnie stwierdzał, że ma „polskie papiery od prapradziadków”, „jest Polakiem z dziada pradiada”, ma „polską krew i ma na to dokumenty”²⁶. Na podstawie takich jego wypowiedzi można było zatem wnioskować, iż nie wszyscy kandydaci do prezydentury mogą się pełnią polskości poszczycić, a przede wszystkim ich pochodzenie posiada jakieś znaczenie. W kontekście cytowanych wypowiedzi Wałęsy, jeden z publicystów skonstatował, iż wynika z nich, że jest istotne, czy wszystkie babki były pod tym względem w porządku, „a jeśli Mazowiecki to Żyd, to ci dla, których jest to poważne, mogą wyciągnąć właściwy wniosek”²⁷.

Ponadto Lech Wałęsa w jeszcze inny sposób uprawomocnił odczytywanie politycznego konfliktu w kategoriach narodowościowych. Uczynił tak w trakcie spotkania z wyborcami w Zamościu, kiedy to jeden z jego uczestników zwrócił się do niego z prośbą w imieniu społeczności zamojskiej słowami: „Niech pan już tych Żydków nie wprowadza do rządu”. Wałęsa odpowiedział: „Jestem przekonany, że dzisiaj cały świat ryknie, jak Polacy są antysemitcy, ja na każdej prawie mszy słyszę, że moja wiara mówi mi o wybranym narodzie izraelskim i Izraelu. Ja, jako moja wiara, jako mój Bóg, szanuję ten wybór przez Boga dokonany. Tylko... I tu jest

²⁵ Cyt. za P. Smoleński, *Wałęsa na Śląsku*, „Gazeta Wyborcza” 19 X 1990, s. 2; P. Smoleński, *Niech podniosą ręce ci, którzy będą na mnie głosować*, „Gazeta Wyborcza” 23 X 1990, s. 7; J. Kluzik, *Wy określacie prezydenturę*, „Tygodnik Solidarność” 9 XI 1990, s. 5.

²⁶ Cyt. za P. Smoleński, *Niech podniosą ręce ci, którzy będą na mnie głosować*, „Gazeta Wyborcza” 23 X 1990, s. 7.

²⁷ Zob. E. Skalski, *Nie palmy ostatniego mostu*, „Gazeta Wyborcza” 12 XI 1990, s. 11.

tylko. W tym narodzie są politycy i różni ludzie jak w każdym narodzie i z tymi politykami mamy różne zdania i z tymi politykami kłócimy się. Niektórzy wykorzystują to jako antysemityzm. A w Polsce nie ma antysemityzmu. W Polsce są pretensje za złe politykowanie, za złe rządzenie, ale za polityków z tego narodu, a nie antysemickość. To nie ma nic wspólnego z antysemityzmem. Oświadczam wobec świata, że naród jest wierzący, a Bóg mu nakazał uważać naród semicki za wybrany. I tak należy rozumieć polskie pretensje. Inaczej nie można, bo się sprzeniewierzmy naszej wierze. Bóg tak ustanowił, ale Bóg nie ustanowił polityków. Z nimi też się kłócił. Chrystusa ukrzyżowali politycy, a nie ludzie wiary²⁸.

Gdyby sprowadzić ową wypowiedź wyłącznie do poziomu intencji, które prawdopodobnie Wałęsą powodowały, to można by wysnuć wniosek, iż miała ona mieć charakter koncyliacyjny. Jednakże w samej jej treści znalazły się elementy i wynikają z niej założenia o wyraźnie antysemickim zabarwieniu. Wałęsa wskazuje bowiem, iż konflikt toczy się z jakimiś politykami żydowskiego pochodzenia. Zakłada ich obecność w rządzie oraz strukturach władzy i czyni ich odpowiedzialnymi za złe rządy, co stanowi źródło konfliktu. Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że to właśnie w ich narodowości, a nie w złym uprawianiu polityki dopatruje się przyczyn złego rządzenia. Innymi słowy dokonuje personifikacji polityki w oparciu o antysemicki sposób dowodzenia. Zauważyć zresztą należy, iż to domniemanie obecności osób żydowskiego pochodzenia jako strony politycznego konfliktu, wyrażone zostało przez Wałęsę już wcześniej, gdy w związku z ukonstytuowaniem się ROAD apelował, by politycy żydowskiego pochodzenia go nie ukrywali i by się ujawnili. Do analogicznych wniosków, płynących z interpretacji słów Lecha Wałęsy wypowiedzianych w Zamościu doszedł Konstanty Gebert w przywołanym już artykule. Dodatkowo słusznie wskazał on, iż zawarte w wypowiedzi kandydata na prezydenta twierdzenie jakoby chrześcijaństwo uniemożliwiało, wręcz impregnowało na antysemityzm jest po prostu ahistoryczne²⁹. Z wypowiedzi Wałęsy można jednak odczytać coś jeszcze, a mianowicie echa klasycznej antysemickiej kliszy: oskarżenia Żydów o ukrzyżowanie Chrystusa.

W jaki sposób tłumaczyć zatem brak zdecydowanego zdystansowania się przez Lecha Wałęsę od pojawiających się w trakcie kampanii wybor-

²⁸ Cyt. za P. Smoleński, *Wałęsa w Zamościu*, „Gazeta Wyborcza” 22 XI 1990, s. 2.

²⁹ Zob. K. Gebert, *Rola antysemityzmu*, w: *Bitwa o Belweder*, red. M. Grabowska, I. Krzemiński, Warszawa 1991, s. 263–264.

czej antysemitki insynuacji, a przede wszystkim jego własne, zabarwione antysemityzmem wypowiedzi? On sam bowiem od antysemityzmu wielokrotnie się odżegnywał, a i osoby dobrze go znające, które w owym czasie dalekie były od apologetyki jego osoby również mu go nie imputowały, choć krytykowały antysemitki elementy w jego wypowiedziach, by przywołać choćby Adama Michnika³⁰, Aleksandra Halla, czy Jarosława Kurskiego³¹. Jeśli więc wykluczyć uznanie Lecha Wałęsy za antysemitę, to możliwe są między innymi dwa wytłumaczenia.

Po pierwsze, na jego wypowiedzi można spojrzeć jako na pewne niefortunne stwierdzenia rozpedzonego języka, jakich w repertuarze Wałęsy było i jest wiele. Owe słynne „wałęsowskie *zwischenrufy*”, jak nazywa je Jerzy Bralczyk³². A zatem winny być one umieszczone w tym samym zbiorze i oceniane w analogicznych kategoriach, co zbiecie termometru sugerowane Andrzejowi Wielowieyskiemu, który na posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego 24 kwietnia 1990 roku powoływał się na badania opinii społecznej („stłucz pan termometr, nie będziesz pan miał gorączki”), „klapsy” dla Andrzeja Wajdy i Andrzeja Szczypiorskiego³³, czy chronologicznie późniejsza propozycja podania nogi Aleksandrowi Kwaśniew-

³⁰ „Lech Wałęsa – chcę to jasno stwierdzić, na podstawie dobrej osobistej znajomości – nie był nigdy populistą ani antysemitą. Jedno i drugie uważał za idiotyzm. Wszelako wypowiadając nonsensy o jajogłowych i dzieląc ludzi według kryteriów rasowych na Żydów i nie-Żydów, złożył pokłon wyznawcom antyinteligentnego populizmu i antysemitki fobii. Ci ludzie będą teraz popierać dążenia Wałęsy do prezydentury”. A. Michnik, *Dlaczego nie oddam głosu na Lecha Wałęsę*, „Gazeta Wyborcza” 27 X 1990, s. 7. A oto fragment wypowiedzi Adama Michnika podczas obrad Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego przy Lechu Wałęsie z 28 listopada 1990 roku: „W te wybory, jakkolwiek one będą dramatyczne, wchodzimy z rozbitą Solidarnością, w społeczeństwie, gdzie wszystkie demony zostały przebudzone. Ja nigdy nie oskarżałem ciebie o antysemityzm, ale jednocześnie chcę powiedzieć, że to, co ty powiedziałeś, że ludzie pochodzenia żydowskiego mają się ujawnić, a ja jestem Polakiem żydowskiego pochodzenia, to dla mnie było splunięcie w twarz. Ja ci to będę pamiętał”. Cyt. za: *Dlaczego Adam Michnik wystąpił z OKP*, „Gazeta Wyborcza” 30 XI 1990, s. 3 (wypowiedź Adama Michnika spisana z taśmy nagranej przez program III Polskiego Radia).

³¹ Zob. J. Kurski, *Wódz*, Warszawa 1991, s. 52–53.

³² J. Bralczyk, *O języku Wałęsy*, „Teksty Drugie” 1990, nr 4, s. 76.

³³ Oto, co o Andrzeju Wajdzie i Andrzeju Szczypiorskim Lech Wałęsa mówił podczas spotkania z wyborcami w łódzkim studiu „Semafor”: „Jak ja słyszę te popisy polityków, to naprawdę nie wiem, czy wziąć na kolano i wypalić tak po pięć klapsów tym Wajdom, tym Szczypiorskim. Oni w ogóle nie mają pojęcia o polityce”. Cyt. za P. Smoleński, *Wałęsa w Łodzi*, „Gazeta Wyborcza” 12 XI 1990, s. 2.

skiemu podczas debaty kandydatów do Belwederu oraz wiele innych tym podobnych wypowiedzi. Takie uzasadnienie nie wydaje się jednak do końca przekonujące choćby z racji częstotliwości posługiwania się antysemitką frazą, a także wobec braku jednoznacznego ucięcia antysemitycznych insynuacji. Nie były to werbalne incydenty, wynikające z gorącego temperamentu, polemicznego usposobienia i ciętego języka Lecha Wałęsy.

Dużo racji zdaje się mieć natomiast wspomniany już Aleksander Hall twierdząc: „Jestem, co do tego przekonany, że jeszcze rok temu na rozmaitych wiecach czy spotkaniach, Lech Wałęsa uciałby i wyśmiał wszelkiego rodzaju antysemityczne fobie. Dziś nie daje jednoznacznej odpowiedzi. Wykorzystuje ten temat do gry wyborczej. Mruga do publiczności. Mówi: Jestem Polakiem z dziada pradziada, ale nie jestem antysemitą. Że nie jest antysemitą, nie mam co do tego żadnych wątpliwości, uważam wszakże, że tematem tym posługuje się instrumentalnie”³⁴.

Za przyjęciem wyjaśnienia, iż antysemityzm został przez Wałęsę zinstrumentalizowany stoją dość znaczące przesłanki. Lech Wałęsa niejednokrotnie sam podkreślał, iż instynktownie wyczuwa emocje i nastroje tłumu. Z pewnością potrafi w umiejętny sposób nawiązywać z nim kontakt, kokietować go i żartować. Doskonale wpisuje się w rolę ludowego trybuna. Mógł więc i tym razem zaufać swojemu instynktowi i wyczuwając, że antysemityczne nastroje są w jakimś stopniu w społeczeństwie obecne, począł im schlebiać na użytek trwającej kampanii. Ponadto nastroje te wymierzone były w jego politycznych oponentów z kontrkandydatem do prezydenckiego fotela na czele, a zatem ich wektor nie był dla niego bez znaczenia. Nie musiał ich przy tym specjalnie wywoływać i intensyfikować. Wystarczyło, że tych antysemitycznych enuncjacji jasno nie potępiał, wypowiadał się w sposób dwuznaczny, korzystał z kodów płytko ukrytych, lecz czytelnych dla publiczności i mrugał do niej okiem niczym bohaterowie reklam piwa bezalkoholowego. Poza tym, nie da się ukryć, że i w jego własnym repertuarze znalazły się treści oraz figury retoryczne o jawnie antysemitycznej proweniencji.

Wraz z klęską wyborczą Tadeusza Mazowieckiego w pierwszej turze wyborów prezydenckich, znikły antysemityczne elementy w kampanii Lecha Wałęsy. Tuż przed drugą turą w programie telewizyjnym „Trudne pytania” Wałęsa uznał swoje wcześniejsze wypowiedzi dotyczące wątków żydowskich za niestosowne, a także oznajmił, że Żydzi nie muszą się

³⁴ Cyt. za J. Kurski, *Wódz*, Warszawa 1991, s. 53.

ujawniać³⁵. W podobnym duchu utrzymana była odpowiedź na pytanie o wzrost antysemityzmu w Polsce, której Wałęsa udzielił podczas wizyty w waszyngtońskim Muzeum Holokaustu w marcu 1991 roku. Wyznał wówczas, „że i on się przyczynił do tego, kiedy podczas kampanii wyborczej powiedział, że jest stuprocentowym Polakiem”³⁶. Antysemickie treści w jego retoryce długo nie dawały o sobie znać także w toku sprawowania przez niego urzędu prezydenta. Lechowi Wałęsie należą się zresztą słowa uznania z tytułu polityki zagranicznej na linii Polska–Izrael oraz pielęgnowania stosunków polsko-żydowskich w ogóle. Pojawiły się natomiast znowu, choć w znacznie skromniejszym wydaniu, przy okazji kampanii prezydenckiej w 2000 roku.

Jest jednak jeszcze jedna okoliczność, która może przemawiać za interpretacją o instrumentalnym traktowaniu antysemityzmu w kampanii wyborczej przez Lecha Wałęsę. Wieści o posługiwaniu się nim i to nie tylko przez kandydata do Belwederu, ale w ogóle obecności i ujawnienia antysemityzmu w czasie kampanii, przekroczyły granice Polski. Swoją sprzeciw wobec takich praktyk i renesansu antysemityzmu w Polsce wyraził Instytut Pamięci Yad Vashem w Izraelu³⁷, a także Amerykański Kongres Żydów³⁸. Przebywający akurat w Polsce na spotkaniu Rady Europy, ówczesny wiceprzewodniczący Knessetu i późniejszy ambasador, profesor Szewach Weiss, spotkał się z Lechem Wałęsą w Gdańsku. Wałęsa tłumaczył, że jego wypowiedzi są błędnie interpretowane, przeinaczane i stąd wynika całe nieporozumienie wokół przypisywanego mu antysemityzmu. Najwyraźniej jego zapewnienia przekonały Szewacha Weissa, gdyż niespełna kilka dni później izraelski minister religii Avner Shaky wystosował do Lecha Wałęsy list, w którym pisał: „Wybitnemu polskiemu przywódcy moje osobiste, a także wielu innych osób z Izraela wyrazy

³⁵ Zob. K. Gebert, *Rola antysemityzmu*, w: *Bitwa o Belweder*, red. M. Grabowska, I. Krzemiński, Warszawa 1991, s. 264.

³⁶ Cyt. za (knysz), *Przekonywanie Ameryki*, „Gazeta Wyborcza” 25 III 1991, s. 5.

³⁷ W oświadczeniu Zarządu Instytutu Pamięci Narodowej Yad Vashem w Izraelu, które 4 lipca 1990 roku trafiło do Biura Zagranicznego „Solidarności” stwierdzano: „Zarząd Yad Vashem wyraża głęboką troskę odnośnie podejmowania tematyki żydowskiej w sporach politycznych i partyjnych w krajach Europy Wschodniej. Szczególną uwagę zwracają wypowiedzi przywódcy «Solidarności» pana Lecha Wałęsy, które były ostatnio publikowane w środkach masowego przekazu. Wypowiedzi tego rodzaju mogą, nawet jeśli nie było to zamierzone, sprzyjać nastrojom antysemickim. Jerusalem, 2 lipca 1990 r.” Cyt. za J. Kurski, *Wódz*, Warszawa 1991, s. 51.

³⁸ Zob. (fed), *Każdy kto milczy...*, „Gazeta Wyborcza” 21 XI 1990, s. 4.

podziękii za śmiałe i jednoznacznie brzmiące stanowisko, jakie zajął on w tych dniach, sprzeciwiając się odrodzeniu antysemityzmu w swoim kraju i w każdym innym miejscu. Antysemityzm jest jedną z najbardziej odrażających form rasizmu i wszyscy przeciwnicy rasizmu na świecie powinni wypowiedzieć się przeciw jego objawom. Z wyrazami wdzięczności i poważania prof. Avner Shaky, Tel Aviv, 11.09.1990 r.”³⁹

List ten nie został jednak opublikowany w prasie. Nie został też wykorzystany w żaden inny sposób przez sztab wyborczy Lecha Wałęsy. Jest to o tyle frapujące, iż mógł on stanowić znaczący kontrargument wobec jakichkolwiek oskarżeń kandydata na prezydenta o antysemityzm. Zważywszy, że na łamach „Tygodnika Solidarność” wyraźnie sugerowano, iż wszelkie próby łączenia Lecha Wałęsy z antysemityzmem służą jego dyskredytacji i mają charakter pomówienia; nie ma on z nim nic wspólnego, a sam problem antysemityzmu jest bezpodstawnie wykorzystywany i wyolbrzymiany przez prasę, w tym zwłaszcza „Gazetę Wyborczą”⁴⁰. Lech Wałęsa mógł się jednak obawiać, iż wykorzystując ten list zawładnie część swojego elektoratu, zostanie uznany za kandydata popieranego przez Żydów lub po prostu Żyda⁴¹. Tym samym w obawie przed konsekwencjami, wynikającymi z osądzenia o filosemityzm, poparcie ze strony Żydów bądź po prostu antycypując nadanie etykiety – Żyda, nad listem tym spuszczone zostało milczenie. Dyskurs publiczny ma bowiem to do siebie, iż niezwykle łatwo jest w jego ramach zyskać etykietę zarówno Żyda, jak i antysemitę. Bądź też, na co zwróciła niegdyś uwagę Kinga Dunin, jedną i drugą równocześnie na zasadzie dopełniającej się obelgi. Świadczyć może o tym odnotowany przez nią napis: „Żyd i antysemita”, który pojawił się na plakacie wyborczym profesora Jerzego Kłoczowskiego w trakcie wyborów uzupełniających do Senatu w 1991 roku⁴².

³⁹ Cyt. za J. Kurski, *Wódz...*, s. 52.

⁴⁰ Zob. *Czasy się zmieniły – metody nie*, „Tygodnik Solidarność” 13 VII 1990, s. 22; J. Maziarski w rozmowie z J. Słusznik, *Czego chcą ludzie?*, „Tygodnik Solidarność” 23 XI 1990, s. 10.

⁴¹ Warto odnotować, iż Lechowi Wałęsie także przyszło figurować na krążących po Polsce listach Żydów. Wraz ze wskazaniem „prawdziwego” nazwiska nie pominięto go również w internetowym wydaniu „Listy Żydów w zniewalanej Polsce”. Zob. S. Wysocki, *Antypolonizm Żydów polskich*, Warszawa 2002, http://www.poloni-ca.net/Lista_zydow_w_zniewalanej_Polsce.htm#F [dostęp: 20 II 2009 r.].

⁴² K. Dunin, M. Melchior, „Żyd” i „antysemita”, w: *Cudze problemy. O ważności tego, co nieważne*, red. M. Czyżewski, K. Dunin, A. Piotrowski, Warszawa 1991, s. 78.

Na oddzielną uwagę zasługuje natomiast postawa Tadeusza Mazowieckiego. Wobec wysuwanych względem niego „oskarżeń”, jego reakcja, a w zasadzie jej brak, korespondowała z przyjętym hasłem wyborczym kandydata: „Siła spokoju”. Tadeusz Mazowiecki w żadnym momencie kampanii nie przyjął narzucanych mu reguł gry. Nie dopełnił kwadratury koła, dowodząc swojej polskości i przedstawiając świadectwa pochodzenia. Niczego nie potwierdzał, niczemu nie zaprzeczał i konsekwentnie w tej kwestii milczał. Zapewne w dobrej wierze przemówili natomiast inni. W wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego” biskup Alojzy Orszulik mówił, że „akurat Mazowiecki ma drzewo genealogiczne wyprowadzone w oparciu o metryki chrztu aż do XV wieku, pokazywał mi je biskup płocki. Ale w ogóle szermowanie takim argumentem jest moralnie nieuczciwe”⁴³. Słowa biskupa Orszulika spotkały się z mieszanymi odczuciami. Komentowano je również i tak, że biskup wystawił Tadeuszowi Mazowieckiemu aryjskie papiery⁴⁴.

Nie on jeden zresztą. Przyjęcie tej narzuconej logiki miało również swoje oddolne i zupełnie spontaniczne przejawy. Podczas wizyty premiera w rodzinnym Płocku jeden z uczestników spotkania w Sali kina „Przedwiośnie” zaproponował, by ujawnili się znajomi Tadeusza Mazowieckiego z dzieciństwa, którzy znali jego, jego rodzinę i mogą coś na temat pochodzenia premiera powiedzieć. Nagrodzona brawami uczestniczka tego samego spotkania odczytała natomiast nekrolog oraz obszerną relację z pogrzebu ojca Tadeusza Mazowieckiego – Bronisława, zamieszczoną w numerze „Głosu Płockiego” z 1938 roku, mającą rzecz jasna dowodzić jego katolicyzmu, a tym samym polskości⁴⁵.

⁴³ Wywiad ten ukazał się na łamach „Tygodnika Powszechnego” 4 XI 1990 roku. Cyt. za (pol), *Polskie obsesje*, „Gazeta Wyborcza” 6 XI 1990, s. 11.

⁴⁴ Zob. K. Gebart, *Rola antysemityzmu...*, s. 261.

⁴⁵ A oto fragment relacji korespondenta „Gazety Wyborczej” ze spotkania Tadeusza Mazowieckiego w Płocku: „Jakiś dziadek krzychał do mikrofonu, że wszystko zło przez Żydów-ministrów. Potem ktoś powiedział, żeby ujawnili się znajomi premiera z dzieciństwa. Znali rodzinę Mazowieckich, niech powiedzą. Wstał jakiś człowiek w prochowcu i powiedział, że pracował w czasie wojny z premierem. Po tym oświadczeniu usiadł. Po nim podniosła się starsza kobieta, wyciągnęła z tekturowej teczki wycinek «Głosu Płockiego» z 1938 roku i przez blisko kwadrans czytała. Był to nekrolog ojca premiera, Bronisława Mazowieckiego i relacja z jego uroczystości pogrzebowych. Pani czytała, jakie tłumy przybyły na cmentarz, członkiem ilu katolickich organizacji był zmarły i co wzniosłego, jaki biskup powiedział nad trumną. Premier wyglądał tak, jakby miał ochotę zapaść się pod ziemię. Zagraniczni korespondenci szturchali mnie i z minami ludzi, którzy nie rozumieją, co się wokół nich dzieje,

W tym miejscu należy jednak postawić fundamentalne pytanie: czy wszyscy oni, z biskupem Alojzym Orszulikiem na czele, z równym usilnym zaangażowaniem wspieraliby Tadeusza Mazowieckiego, dowodzili etnicznej „nieskazitelności” i darzyli poparciem, gdyby ten w istocie był Żydem? Czy przypadkiem pochodzenie kandydata na prezydenta nie miało dla nich znaczenia skoro zdecydowali się zaświadczać o jego polskości? Paradoksalnie wielce prawdopodobnym jest że, to o nich właśnie opowiada pamiętny esej Tadeusza Mazowieckiego pod wymownym tytułem „Antysemityzm ludzi łagodnych i dobrych”⁴⁶. Może zatem Tadeusz Mazowiecki zamiast milczeć, powinien uderzyć pięścią w stół, mówiąc: Tak, jestem Żydem i co to ma do rzeczy? Zamknąłby w ten sposób usta wszystkim spekulującym, czyniąc jednocześnie z tak sformułowanego pytania swoisty papierek lakmusowy, służący diagnostyce mentalności swoich konkurentów, antagonistów, elektoratu, dla których etniczne pochodzenie najwyraźniej stanowiło istotne kryterium obecności i działania w sferze publicznej. Taką deklaracją-pytaniem Tadeusz Mazowiecki owo kryterium mógł otwarcie zakwestionować. Ponadto niewykluczone, że gdyby bez względu na swoją faktyczną tożsamość tak się wówczas zachował, to dziś bliżej byłibyśmy odrobienia w Polsce lekcji, którą wciąż mamy przed sobą. Lekcji myślenia o narodzie jako wspólnocie obywateli, a nie wyobrażonej wspólnocie krwi i wyznania o negatywnie definiowanej tożsamości.

Z perspektywy czasu kampanię prezydencką roku 1990 uznać można za szczególną z racji wzmoczonego i instrumentalnego wykorzystania antysemityzmu w jej trakcie, a zarazem antysemityzmu rozbudzonego i ujawnionego oddolnie. Żadna następna, przynajmniej na poziomie publicznego dyskursu, nie dorównała jej pod względem jego ówczesnego natężenia i zastosowania. Nie oznacza to jednak, że antysemicka retoryka nie została podczas kolejnych kampanii wykorzystana. Została, ale jej natężenie było z pewnością mniejsze, czy wręcz śladowe. Na przestrzeni lat 1990–2005 odnotować można zatem wyraźnie malejącą tendencję w instrumentalnym posługiwaniu się antysemityzmem w ramach politycznych konfrontacji związanych z czasem prezydenckich kampanii wyborczych.

prosili o wyjaśnienia: O co chodzi? Jaki pogrzeb? Dlaczego ojciec? Dlaczego 1938 rok?”. G. Górny, *Premier milczał*, „Gazeta Wyborcza” 13 XI 1990, s. 10.

⁴⁶ Esaj ten ukazał się pierwotnie w piątym numerze „Więzi” w roku 1960. Zob. T. Mazowiecki, *Antysemityzm ludzi łagodnych i dobrych*, w: *Druga twarz Europy*, Warszawa 1990, s. 57–77.

Pierwsze antysemickie akordy kampanii wyborczej w roku 1995 roku były w pewien sposób zbliżone do tych, które dały o sobie znać pięć lat wcześniej. Podobieństw i analogii pomiędzy nimi jest zresztą więcej i są one dość łatwo uchwytne. Podobnie, jak wówczas Lech Wałęsa zachęcał Żydów obecnych w strukturach władzy i doń aspirujących do ujawnienia się, tak tym razem proboszcz kościoła św. Brygidy w Gdańsku ks. Henryk Jankowski wezwał kandydatów do urzędu prezydenta i nie tylko ich, by ujawnili oni swoje prawdziwe pochodzenie. Uczynił to 13 VI 1995 roku w rozmowie z Moniką Olejnik w programie 3 polskiego radia mówiąc, by „kandydatów na prezydenta albo do administracji państwowej lepiej weryfikować. Tak, by ludzie nie mieli potem wątpliwości, z jakiej nacji pochodzą”. Naciskany przez dziennikarkę przyznał, iż chodzi mu właśnie o to, żeby każdy przyznał się do swojego pochodzenia⁴⁷. Wizyta księdza Jankowskiego w radiowym studio nie była przypadkowa. Kilka dni wcześniej, w niedzielę 11 VI, w swoim kazaniu apelował: „Polacy! Obudźcie się! Nie możemy więcej tolerować rządów ludzi, którzy nie powiedzieli tego, czy pochodzą z Moskwy czy z Izraela”. Powiedział również wówczas, iż „symbol gwiazdy Dawida jest wpisany w symbole swastyki i sierpa i młota”, a także zwrócił się do obecnego wówczas w kościele Lecha Wałęsy słowami: „Tylko Pan może powstrzymać zbrodnie dziejące się w Polsce”⁴⁸.

Kontrowersyjne wypowiedzi ks. Henryka Jankowskiego, bynajmniej nie po raz pierwszy, spowodowały oskarżenia go o antysemityzm, czemu on sam zdecydowanie zaprzeczał, a równocześnie potwierdzał i udowadniał ich słusność. W oświadczeniu mającym je oddalić pisał między innymi: „Gwiazda Dawida jest nie tylko symbolem państwa Izrael, jest symbolem narodu żydowskiego. Żydom w życiu publicznym zdarza się jak wszystkim popełniać bardzo nieczne uczynki, podobnie jak i wielce szlachetne. Mam na myśli przede wszystkim ich działalność jako bankierów i finansistów. Wiele ludzkich tragedii było skutkiem tej działalności [...]. Do tego należy zauważyć obszar działalności politycznej i aktywności we wszystkich dziedzinach życia publicznego. Te wszystkie elementy,

⁴⁷ Na dodatkowe pytanie Moniki Olejnik: „Czyli nie przeszkadza księdzu, że ktoś jest Żydem, byle powiedział, że jest Żydem”?, prałat Henryk Jankowski twierdząco przytaknął. Cyt. za (west), *Niech każdy się przyzna do swojego pochodzenia*, „Gazeta Wyborcza” 14 VI 1995, s. 5.

⁴⁸ Cyt. za J. Popek, *Ks. Jankowski o pochodzeniu*, „Gazeta Wyborcza” 12 VI 1995, s. 3.

ta szatańska pazerność – można to powiedzieć z całą pewnością – były przyczyną powstania komunizmu i doprowadziły do wybuchu II wojny światowej, największej zbrodni w dziejach ludzkości”⁴⁹.

W kontekście jawnie antysemitycznych wywodów Henryka Jankowskiego zastanawiające pozostają długie milczenie i enigmatycznie brzmiące wypowiedzi Lecha Wałęsy, będącego ich bezpośrednim słuchaczem. Prezydent Wałęsa we właściwy dla siebie sposób kluczył i uchylał się od jednoznacznego ich potępienia, a uciszając krytyków retoryki księdza kanonika, w pewien sposób ją legitymizował. Tłumaczył między innymi, że kazanie było za długie, że w miejscu, gdzie siedział „jest fatalny odbiór” i nie do końca kojarzył o czym jest mowa, a poza tym nie był „nastawiony na antysemityzm”⁵⁰. Podczas audycji w „Radiu Zet” mówił natomiast: „Ja jestem przyjacielem księdza Henryka, długoletnim przyjacielem. Chcę powiedzieć, że naprawdę ksiądz kanonik nie jest antysemitą. I dlatego, ponieważ o tym wiem, to się nie wypowiadam. Natomiast obawiam się, że niektórzy chcą spowodować antysemityzm w Polsce i dlatego to mi się nie podoba. Ja nie jestem też antysemitą i właśnie – nie powiem, jeszcze raz – nie powiem, bo nie chcę wejść w temat antysemityczny”⁵¹.

W końcu jednak pod wpływem nacisku opinii publicznej Lech Wałęsa w specjalnym oświadczeniu stwierdził, iż „wszelkie przejawy antysemityzmu powinny spotkać się z pogardą i potępieniem”, a także odciął się od słów Henryka Jankowskiego, których miał przecież okazję bezpośrednio wysłuchać⁵². Dlaczego nieprzymuszony nie zrobił tego od razu pozostanie tajemnicą urzędującego i ubiegającego się o reelekcję prezydenta. Z pewnością natomiast kluczowym impulsem do podjęcia symbolicznych działań była nieprzychylna reakcja poza granicami kraju na dotychczasowe uniki Lecha Wałęsy i brak z jego strony zdecydowanej reakcji. Swoją dezaprobatę wobec postawy prezydenta wyrażał między innymi Bill Clinton w liście do przewodniczącego Światowego Kongresu Żydów Edgara Bronfmana, w którym nadmieniał między innymi: „Kiedy spotkałem się z prezydentem Wałęsą w San Francisco 26 czerwca, mówiłem o problemie antysemityzmu. Podkreśliłem, że w cywilizowanym spo-

⁴⁹ Cyt. za W. Kuchanny, *Nie jestem antysemitą*, „Gazeta Wyborcza” 16 VI 1995, s. 2.

⁵⁰ Cyt. za „Słowo Żydowskie” 14 VII 1995, s. 6–8.

⁵¹ Cyt. za D. Warszawski, *Czy ksiądz kanonik jest antysemitą?*, „Gazeta Wyborcza” 20 VI 1995, s. 5.

⁵² Cyt. za *Lech Wałęsa o antysemityzmie*, „Gazeta Wyborcza” 21 VI 1995, s. 2.

łączeństwie nie ma dla antysemityzmu miejsca i liczę, że da on dobry przykład”⁵³.

Jednak to nie w kościele św. Brygidy pojawiły się znacznie bardziej konkretne i spersonalizowane próby „demaskowania” ukrywanego pochodzenia niektórych kandydatów na prezydenta i nadawanie im etykiety Żyda. Dotknęły one zresztą kilkoro z nich i co ciekawe w natężeniu wprost proporcjonalnym do ich szans w wyborczych szrankach mierzonych słupkami poparcia w sondażach. Żydami z mianowania starano się bowiem uczynić Hannę Gronkiewicz-Waltz, Jacka Kuronia, a przede wszystkim Aleksandra Kwaśniewskiego. O ile jednak pierwszą dwójkę upodobało sobie zwłaszcza „Radio Maryja”, a nadanie im etykiety Żydów było raczej odosobnionym incydentem, to przypadek „judaizacji” Kwaśniewskiego jest znacznie bardziej złożony. Aleksander Kwaśniewski z racji swej przynależności do PZPR doskonale pasował do stereotypowego i mitycznego wyobrażenia „żydokomuny”. Stąd też, przypisanie mu takiej etykiety było relatywnie proste na mocy samego istnienia tegoż wyobrażenia. Mógł on ów mityczny twór jednocześnie potwierdzać i egzemplifikować, będąc niejako żywym dowodem żydowskiej proveniencji komunizmu i żydowskiego pochodzenia komunistów. Antykomunizm zaś wyznaczał główny punkt odniesienia dla większości jego oponentów, a jego na różne sposoby dekonspirowane nazwisko figurowało już wcześniej na nie jednej z krążących po Polsce „list Żydów”.

Trudno jest jednoznacznie rozstrzygnąć, kto w toku kampanii wyborczej był głównym inicjatorem i źródłem rozpowszechniania informacji o żydowskich korzeniach Aleksandra Kwaśniewskiego. O tym, że kandydat na prezydenta naprawdę nazywa się Stolzman, Schalzbaum, Szacbaum, czy jakkolwiek z żydowska – inaczej niż Kwaśniewski⁵⁴. Nie jest to zresztą szczególnie istotne. Informacje takie podawało Radio Maryja oraz inny aspirant do Belwederu – Leszek Bubel. W swoich licznych publikacjach kolportowanych przez RUCH od lat prezentuje on listy osób z życia publicznego, głównie polityków, którzy w jego mniemaniu ukrywają swoje prawdziwe, tj. żydowskie pochodzenie. Na użytek kampanii w roku 1995 przygotował nawet programy wyborcze, w których informował

⁵³ Cyt. za (jk), *Książd Jankowski, Clinton, Wałęsa*, „Gazeta Wyborcza” 20 VII 1995, s. 6.

⁵⁴ Poszukiwaniem i sprawdzaniem tropów o żydowskim pochodzeniu Aleksandra Kwaśniewskiego zajmował się w 1995 roku osławiony płk Jan Lesiak. Zob. A. Marszałek, A. Stankiewicz, *Szafarz IV RP*, „Rzeczpospolita” 25 X 2006, s. X1.

o prawdziwym nazwisku Aleksandra Kwaśniewskiego, a w jednym z nich przedstawiał go w roli ortodoksyjnego Żyda. Ten ostatni program nie został jednak wyemitowany, a taśmę z nagraniem wraz z zawiadomieniem o zamiarze popełnienia przestępstwa ówczesny prezes TVP Wiesław Walendziak skierował do prokuratury⁵⁵. Roli Leszka Bubla w nadaniu Aleksandrowi Kwaśniewskiemu etykiety Żyda nie należy jednak przeceniać choćby z racji wątpliwej wiarygodności nadawcy, lecz uznać, że był on po prostu jednym z wielu budowniczych krążącego podszeptu.

Plotki o żydowskich korzeniach Aleksandra Kwaśniewskiego zyskały natomiast rozdźwięk oraz wzmocnienie za sprawą innego wydarzenia. Jak wskazuje Jacek Raciborski stało się tak na skutek szeroko rozpowszechnionej i żyjącej własnym życiem informacji, że ceremonię pogrzebową zmarłej we wrześniu 1995 roku matki Aleksandra Kwaśniewskiego prowadził rabin⁵⁶. Reakcje Aleksandra Kwaśniewskiego i jego sztabu wyborczego, gdyż nie sposób mówić tu o jednej i zdecydowanej reakcji na wspomnianą opowieść, nie były jednoznaczne i konsekwentne. Narzucone reguły „gry w Żyda” oraz wynikająca z nich logika zostały zarówno przyjęte, jak i odrzucone. Tym samym zaś kryterium etnicznego pochodzenia kandydata na urząd prezydenta uznano za istotne i znaczenia pozbawione.

Przykładem przyjęcia zaproponowanych reguł gry była przede wszystkim reakcja sztabu wyborczego Aleksandra Kwaśniewskiego na pogłoski związane z pogrzebem jego matki. Na początku listopada 1995 roku wyemitowano bowiem w programie pierwszym TVP program wyborczy przygotowany przez sztab Kwaśniewskiego i przedstawiono w nim następującą sekwencję zdarzeń. Pokazano fragmenty wiecu z sierpnia 1995 roku z udziałem kandydata, na którym żądano, by Kwaśniewski przyznał się do swojej matki Żydówki oraz prawdziwego nazwiska Stolzman. W dalszej części, ukazano migawki z październikowego spotkania z wyborcami, w trakcie którego Kwaśniewski stawia czoła podobnym zarzutom i mówi „że jego matka, skromna kobieta, nie wytrzymała tych oskarżeń i pękło jej serce”. W owym klipie wyborczym widzowie mogli jednak także zoba-

⁵⁵ Zob. K. Kęsicka, A. Kublik, *Bubel wstrzymany*, „Gazeta Wyborcza” 26 X 1995, s. 2; (knysz), *Zatrzymana podejrzana kaseta*, „Gazeta Wyborcza” 27 X 1995, s. 4; K. Kęsicka, *Donoszą na Bubla, donosi i Bubel*, „Gazeta Wyborcza” 28–29 X 1995, s. 3; (knysz), *Ma prawo, ale tylko zgodnie z prawem*, „Gazeta Wyborcza” 2 XI 1995, s. 3.

⁵⁶ Zob. J. Raciborski, *Polskie wybory. Zachowania wyborcze społeczeństwa polskiego w latach 1989–1995*, Warszawa 1997, s. 84.

czyć zdjęcia z jej pogrzebu, na których ewidentnie eksponowano postać katolickiego księdza i katolicki charakter uroczystości pogrzebowych. Pytana o moralne aspekty wykorzystania tych zdjęć szefowa sztabu wyborczego Danuta Waniek odpowiadała: „Trzeba wejść w sytuację człowieka, który musi odpowiadać na pytania dlaczego wstydzi się przyznać do swej narodowości i czy to prawda, że dwa miesiące temu pochował matkę na żydowskim cmentarzu”⁵⁷.

Swoistym dopełnieniem reguł gry, choć chronologicznie wcześniejszym, była także wypowiedź Aleksandra Kwaśniewskiego na wiecu wyborczym w Kaliszu, kiedy to jeden z uczestników zwrócił się do niego z prośbą o komentarz do kolportowanej ulotki, w której wzywano: „Nie głosuj na Schalzbauma! Kwaśniewski na prezydenta Izraela”. Kandydat na prezydenta odpowiedział wówczas: „Ten, kto to napisał, nie jest baum – coś tam, ale po prostu wał. Nazwisko Kwaśniewski nosimy od pokoleń. Moja mama pochodzi z Wilna, a tata z Warszawy [...]. Nie wiercie, że jestem Żydem, że mam prywatny samolot, bo to wszystko bzdury”⁵⁸.

Można jednak również odnaleźć świadectwa próby zakwestionowania przez Aleksandra Kwaśniewskiego narzuconych reguł „gry w Żyda”. Wobec pojawiających się na wiecach antysemitycznych okrzyków i żądań, by ujawnił swoje prawdziwe pochodzenie, a także wobec kontrowersyjnego apelu Henryka Jankowskiego Kwaśniewski powiedział: „W Polsce, gdy ktoś jest lepiej wykształcony i zna obce języki, mówią o nim, że jest Żydem. Jeśli taka ma być definicja Żyda, to dobrze, jestem Żydem”. Pytany natomiast o potwierdzenie lub odrzucenie tych zarzutów odparł: „Gdybym zgodził się na tak postawione pytanie, oznaczałoby to, że godzę się na ten poziom dyskusji. Pytanie jest obłąkane. Jestem Polakiem i chciałbym być z tego dumny. Ale skoro padają takie pytania, skoro podnosi się takie kwestie, przestaję być dumny”⁵⁹.

Jak widać Aleksander Kwaśniewski i jego sztab wyborczy wykazali się daleko idącą niekonsekwencją. Z jednej bowiem strony kandydat odmawiał podjęcia dyskusji w narzucanym trybie, a z drugiej przyjął reguły gry, zapewniając o pochodzeniu swoim i swoich przodków. Przede wszystkim jednak zaakceptował je, godząc się na przygotowanie wspomnianego programu wyborczego. Nie bez znaczenia pozostaje przy tym

⁵⁷ Cyt. za (AN, TOCH), *Zdjęcia z pogrzebu*, „Gazeta Wyborcza” 3 XI 1995, s. 2.

⁵⁸ Cyt. za A. Nowakowska, *Czerwony autobus*, „Gazeta Wyborcza” 29 VI 1995, s. 3.

⁵⁹ Cyt. za V. Tismaneanu, *Wizje zbawienia. Demokracja, nacjonalizm i mit w postkomunistycznej Europie*, Warszawa 2000, s. 209.

fakt, iż jego emisja miała miejsce na cztery dni przed pierwszą turą wyborów prezydenckich. Postawa Aleksandra Kwaśniewskiego była dalece różna od tej, którą pięć lat wcześniej wykazał się Tadeusz Mazowiecki, konsekwentnie milcząc. Oczywiście można tłumaczyć ją chęcią uciecia wszelkich spekulacji i zamknięcia ust tropicielom jego genealogii. Jednakże w żaden sposób nie zmienia to postaci rzeczy. W sytuacji w jakiej znalazł się Aleksander Kwaśniewski, a wcześniej Tadeusz Mazowiecki, choć w istocie konstatacja ta ma szersze zastosowanie, jakakolwiek próba dowodzenia swojej polskości, chcąc nie chcąc i bez względu na intencje, musiała pozostać równoznaczna z przyjęciem narzuconej logiki i stanowiła jej nie tylko symboliczne dopełnienie. Utwierdzała w przekonaniu i wzmacniała stanowisko tych, dla których etniczne, a mówiąc precyzyjnie żydowskie pochodzenie polityka odgrywało jakąś rolę i stanowiło istotne kryterium. Reasumując można powiedzieć, iż dostarczając dowody na swą polskość Aleksander Kwaśniewski poddał poniekąd w wątpliwość, czy obywatele o żydowskich korzeniach mogą piastować w Polsce najwyższe publiczne urzędy. W tym kontekście lepiej by się stało, gdyby wzorem Tadeusza Mazowieckiego wybrał milczenie bądź konsekwentnie, choć symbolicznie, przyjął nazwisko Stolzman i zaczął stawiać kłopotliwe pytania.

Ubiegając się o reelekcję Aleksander Kwaśniewski jako jedyny spośród kandydatów stał się obiektem podobnych insynuacji i etykietowania również przy okazji kolejnej prezydenckiej kampanii wyborczej w roku 2000. Retoryką, sugerującą żydowskie korzenie Kwaśniewskiego posłużył się ponownie Lech Wałęsa. W „Salonie Politycznym Trójki”, komentując udział Aleksandra Kwaśniewskiego w jubileuszowej pielgrzymce Polaków do Watykanu, Wałęsa zarzucił urzędującemu prezydentowi prowokację i powiedział, że wzbudza on w nim „jakiś antysemityczny odruch”. Pytany przez prowadzącą program Dorotę Wysocką o uściślenie swojej wypowiedzi kontynuował, że „pielgrzymka to jest cel religijny” i „ludzie nie z tej religii nie powinni w tym uczestniczyć”. Stwierdził również: „Ja też odwiedzam różne świątynie, ale nigdy bym w taki sposób się nie zachował, kiedy byłoby święto jakiejś religii żydowskiej, czy muzułmańskiej [...]. Dlatego wydaje mi się, że jest to typowa prowokacja, chcąc sprowokować właśnie takie dyskusje, jak właśnie my zaczęliśmy”⁶⁰.

⁶⁰ Cyt. za Lech Wałęsa w „Salonie politycznym Trójki”, „Gazeta Wyborcza” 8 VII 2000, s. 2.

Wypowiedź Lecha Wałęsy nie była bezpośrednia i jednoznaczna, lecz jak zwykle pokretna i zawoalowana. Kluczowa informacja, którą można z niej wyczytać zdaje się jednak nie budzić wątpliwości i jest czytelna: urzędujący prezydent, a zarazem kandydat do tego urzędu w nadchodzących wyborach i jego w nich konkurent, jest Żydem. W zupełnie dosadny i nie pozostawiający już żadnych wątpliwości sposób wyraził się natomiast prezes Stowarzyszenia Ofiar Wojny, Mieczysław Janosz, w trakcie konferencji prasowej innego kandydata na prezydenta, a mianowicie generała Tadeusza Wileckiego. Mówił on między innymi, że Kwaśniewski to Stolzman, ofiary Holokaustu to Słowianie, Niemcy są winne Polsce za II wojnę światową 600 miliardów marek reparacji, a Polska nie może być państwem prawa skoro konstytucję pisał nie kto inny, jak właśnie Żyd Stolzman. Tadeusz Wilecki nazwał wystąpienie Janosza „lekcją historii” i w żaden sposób się od niego nie zdystansował⁶¹. Podczas kampanii wyborczej w 2000 roku były to prawdopodobnie jedyne przejawy publicznego posłużenia się przez kandydatów na prezydenta antysemitką retoryką w imię nadania dyskwalifikującej etykiety obcości swojemu przeciwnikowi. W istocie nawet nie tyle nadania, co przypomnienia o jej istnieniu, bo ta była już przecież w użyciu i miała swoją historię.

Fakt, iż przy okazji każdej kolejnej kampanii w wyborach prezydenckich przejawy wykorzystania antysemityzmu były coraz rzadziej obecne należy z satysfakcją odnotować. Godnym ubolewania pozostaje jednak, że kiedykolwiek się pojawiły, a retoryka antysemitka zaistniała w samym centrum dyskursu publicznego. W jego ramach objawia się ona jednak w wielu innych kontekstach i to ze znacznie większą intensywnością o czym najlepiej świadczą minione debaty o polsko-żydowskiej przeszłości. Pojawiające się w toku kampanii apele o ujawnienie się osób pochodzenia żydowskiego winny być natomiast traktowane nie tyle jako niebezpieczny przejaw próby zatarcia granicy pomiędzy sferą prywatną a publiczną, na co częstokroć się wskazuje. Sfera prywatna (w przeciwieństwie do intymnej) jest bowiem polityczna, choć naturalnie to jednostka powinna decydować, na ile i w jakim stopniu zostanie ona włączona w obszar jej publicznego funkcjonowania. Próby zakłócenia tego porządku bywają niekiedy przejawem patologii życia publicznego.

Wzywanie osób pochodzenia żydowskiego do ujawnienia się jest jednak przede wszystkim próbą rozbudzenia reguł podziału etnicznego i jego

⁶¹ Cyt. za P. Wroński, *General uczy się historii*, „Gazeta Wyborcza” 5 IX 2000, s. 4.

uprawomocnienia. Rozgraniczenia „swoich” od „obcych”, a dosłownie Polaków od nie-Polaków. Skrywa w sobie także swoją chęć uporządkowania otaczającej rzeczywistości; wskazania, kto jest kto i określenia jego miejsca w społeczeństwie na podstawie kategoryzacji dokonanej według klucza etnicznego. W wezwaniach do ujawnienia kryje się bowiem potrzeba odkrycia niewidocznej gołym okiem „różnicy” (kamuflowanej dodatkowo polsko brzmiącym nazwiskiem), a także bezpośrednio z nią powiązana chęć przywrócenia porządku, którego zaburzenie rodzi dyskomfort i niepokój opisany przed laty przez E. Drumonta w pamflecie zatytułowanym *Żydowska Francja*. Pisał on: „Pan Cohen, który uczęszcza do synagogi i przestrzega koszernej diety, jest osobą godną szacunku. Nie mam mu nic do zarzucenia. Mam natomiast obiekcje w stosunku do tych, których żydostwo nie jest oczywiste”⁶². W tym kontekście w wezwaniach osób pochodzenia żydowskiego do jego ujawnienia pobrzmiewa, mówiąc umownie, tęsknota za segregującą „żółtą łatą”.

Pozostaje jednak jeszcze odpowiedzieć na pytanie, na ile nadawanie etykiety Żyda kandydatom na prezydenta w imię ich dyskredytacji oraz w ogóle instrumentalne wykorzystanie antysemityzmu w toku kampanii wyborczych ma wpływ na decyzje wyborców? Jedno jest pewne: kandydaci w jawny sposób odwołujący się do antysemityzmu i wyjaśniający złożoność rzeczywistości w oparciu o ideologiczny antysemityzm skazani są na sromotną porażkę. Nie znajdowali oni dotychczas społecznego posłuchu o czym każdorazowo świadczył nikły odsetek osób udzielających im swojego poparcia, oscylujący w granicach błędu statystycznego. Dotyczy to także partii programowo antysemitycznych (np. Narodowego Odrodzenia Polski), które w III RP nie posiadały i nie posiadają dotychczas swojej reprezentacji w parlamencie. Przekroczenie progu wyborczego jest dla nich póki co nieosiągalne⁶³.

Powyższe uwagi nie mają jednak w tym miejscu pełnego zastosowania, gdyż nie o tych zdeklarowanych antysemitach, stanowiących raczej folklor wyborczy była głównie mowa. Myślę natomiast, iż jeśli instrumentalizacja antysemityzmu i nadawanie etykiety Żyda kandydatom na prezydenta wywiera jakiegokolwiek wpływ na wyborców, to głównie na

⁶² Cyt. za Z. Bauman, *Nowoczesność i Zagłada*, Warszawa 1992, s. 91.

⁶³ Historia politycznego bytu na arenie parlamentarnej i rządowej Ligi Polskich Rodzin z jej skrywanym poprawnością polityczną antysemityzmem pozostaje wprawdzie frapująca, lecz trudno mówić w przypadku tej partii o programowym antysemityzmie.

tych, dla których antysemityzm stanowi osnowę współokreślającą ich światopogląd. Oni sami na własną rękę zajmują się tropieniem Żydów i odczytują rzeczywistość przez pryzmat wiary w ich wszechobecność. Denuncjacje i działalność demaskatorska czyniona przez innych może stanowić dla nich inspirację lub po prostu utwierdzać w przekonaniu o słuszności własnych podejrzeń i wynikach własnych prywatnych śledztw.

Snop światła na to zagadnienie mogą rzucać wyniki badań opinii publicznej przeprowadzone dwukrotnie przez zespół badaczy pod kierunkiem Ireneusza Krzemińskiego. W 1992 roku na pytanie o wybór na urząd prezydenta kandydata pochodzenia niemieckiego, rosyjskiego lub żydowskiego, 54,3% ankietowanych odpowiedziało, iż nie udzieliłoby swego poparcia temu ostatniemu. Dziesięć lat później poparcia na stanowisko prezydenta dla kandydata pochodzenia żydowskiego odmówiło 58,7% badanych. Jednakże, jak wynika z obu przeprowadzonych badań, to właśnie taki kandydat miałby większe szanse, by zostać w Polsce prezydentem niż którykolwiek z pretendentów o niemieckich lub rosyjskich korzeniach⁶⁴. Wniosek może być jednak ogólny i dotyczyć wszystkich kandydatów o pochodzeniu innym niż rdzennie polskie: władza, choćby najgorsza, ale ma być swoja. Nie sądzę jednak, by przedstawione wyniki badań pozwalały doszukiwać się jakichś znamienych zależności i związków pomiędzy wykorzystaniem antysemityzmu w toku kampanii wyborczych i jego wpływem na elektorat. Efektów płynących z instrumentalizacji antysemityzmu, choć samo zjawisko jest godne wyłącznie pogardy, nie należy bowiem przeceniać i nadawać mu nadmiernego znaczenia przy interpretacji decyzji powziętych przez wyborców. Gdyby w istocie miał on stanowić instrument o przemożnym oddziaływaniu, to ironizując Aleksander Kwaśniewski nie zostałby dwukrotnie prezydentem Polski. Możliwe również, iż Jacek Kurski podjąłby się próby uczynienia Żyda z Kaszuba. Wybrał jednak innego odwiecznego wroga Polaków – Niemców i z nimi to postanowił Donalda Tuska choćby pośrednio skojarzyć.

⁶⁴ W 1992 roku na pytanie o głosowanie na kandydata na prezydenta, gdyby był on osobą pochodzenia żydowskiego 54,3% badanych zadeklarowało, że nie udzieliłoby takowemu swojego poparcia; 64,2% badanych nie głosowałoby na kandydata pochodzenia niemieckiego, a 69,2% nie oddałoby głosu na kandydata pochodzenia rosyjskiego. W 2002 roku na kandydata pochodzenia żydowskiego głosu nie oddałoby 58,7% spośród badanych; 62,7% nie głosowałoby na kandydata pochodzenia niemieckiego, a 68% na kandydata pochodzenia rosyjskiego. Zob. *Antysemityzm w Polsce i na Ukrainie*, red. I. Krzemiński, Warszawa 2004, s. 86–95.

Summary

The Jewish presence is not indispensable for the anti-Semitic discourse to justify and legitimize its existence. This discourse fights against imaginary and symbolic Jews, those who are appointed to be Jewish, and in particular against everything that this discourse opposes and tries to associate with the Jews in all manners. Such practices have been implemented numerous times during the presidential election campaigns in Poland after 1989. However, the consequences of the instrumentalization of anti-Semitism, although deserving to be despised, should be neither overestimated nor exaggerated when interpreting the voters' decisions. Were anti-Semitism the instrument of utmost influence indeed, Aleksander Kwaśniewski would not have been elected Polish president twice.